

There are no translations available.

## Legenda

Było to dawno, może tysiąc, a może więcej lat temu. Na północno - wschodnim cyplu Pradziadowych Gór wydobywali wtedy złoto. Żył tam nad **Złotym Potokiem**, pod **Złotą Kopeczką**

chłop jeden, Złotym Górnikiem nazywany. Szczęściarz był z niego wielki,... bo znalazł złotą nitkę prowadzącą do samego serca Matki Ziemi, a wiadomo, że Matka Ziemia ma złote serce. Gdy już był bardzo bogaty, przywiózł sobie z dalekiej Brabancji urodziwą żonę, Zyglindę. Ta wkrótce wydała na świat syna - przedziwne dziecko o złotych kędziorkach, złotych piegach na zadartym nosku i czterech złotych ząbkach. Zleciały się na te cudowne narodziny wszystkie wiedźmy z okolicy. Pochylone nad kołyską zastanawiały się, co wyrośnie z tego synka - bambinka. Jedne twierdziły, że ksiądz, biskup, może nawet kardynał i papież. Inne, kręcąc głowami, zawyrokowały, że to zły duch wcielony, Antychryst jakiś. Złoty Górnik śmiał się z babskiego gadania: syn będzie górnikiem tak jak jego ojciec, dziad i pradziad.

Ochrzczono dziecko w drewnianym kościółku w **Złatych Horach**, nadając mu trzy imiona: Feliks, Fortunatus, Szczęsny. Mijały lata. Feliks rósł, ale pożytku nie było z niego żadnego. Ani na roli, ani w sztolni, ani nawet w domu nie chciał pracować. Biegał po lasach, łapał zające i sarny, pstrągi i raki, smażył i gotował na ogniu, i zjadał z nikim się nie dzieląc. Kiedy na swoje dziesiąte urodziny zjadł dziesięć upieczonych przez matkę tortów, wyczerpała się ojcowska cierpliwość.

Zabrał synka - bambinka do kościółka w **Złatych Horach** i po mszy poprosił farorza o radę. Ksiądz, wysłuchawszy narzekania ojca na syna, który nie chce być górnikiem, upewniwszy się, że ojciec wydobywa sporo złota, zaproponował, by Feliks został księdzem. Przypomniały się ojcu babskie wróżby nad kołyską, a kiedy usłyszał, że chłopak, który ma ojca Złotego Górnika i pochodzi z biskupiego kraju, może nawet sam zostać biskupem, wyraził zgodę. Siedem uncji złota płacił co miesiąc dominikanom za naukę syna, trzynaście na Gody, a piętnaście na Trzech Króli.

Feliks był zdolny, szybko opanował łacinę, pięknie śpiewał, a że miał bogatego ojca, na jego prymicje do **Głucholaz** zjechał sam kardynał. Zaproponował młodemu księdzu posadę we **Wrocławiu**, a przed jej objęciem udzielił mu trzymiesięcznych wakacji.

Uradowany Złoty Górnik zabrał syna do rodzinnego domu nad Złoty Potok, pod Złotą Kopeczkę.

Matka upiekła krajanekę, koziołka zabiła, zupę z czarnych jarzyn z korynckimi rodzynekami ugotowała. Ojciec przyniósł trzy flaszki morawskiego wina. Syn wszystko zjadł, wypił i zasnął kamiennym snem na dwadzieścia cztery godziny. Kiedy się obudził, stał nad nim ojciec - stary, siwy, zatroskany. Oświadczył Feliksowi, że nauka pochłonęła cały ich majątek, że jedyna nadzieja to sztolnia, którą teraz draży i w której spodziewa się znaleźć potężną bryłę złota. Do tego jest mu potrzebna pomoc syna, bo on już nie ma tej siły, co niegdyś. Nie bardzo się uśmiechało Feliksowi pracować pod ziemią, nie po to tyle lat studiował, zresztą, w całej świętej Biblii nic się nie mówi o kopalniach i górnikach, tylko o owcach, pasterzach i sadach oliwnych. Obsztorcowany jednak przez ojca za to uczone gadanie, a może przekonany wizją potężnej bryły, zszedł za nim po drabince z wilczego łyka w głąb ziemi. Warto było. Na dnie sztolni leżała szczerozłota bryła - olbrzymia jak wołowa głowa, ciężka jak dwa cetnary złociutkiej pszenicy. Ojciec zdecydował, że trzeba ją przywiązać do drabinki i on będzie z dołu pchał, syn tymczasem wróci na powierzchnię i do drugiego końca drabinki uwiąże bernardyna, co chodził w kieracie. Krzyknął jeszcze Feliksowi, gdy ten szybko wspinał się do góry, bo mimo złota czuł się w sztolni nieswojo, by, broń Boże, nie bił psa. Feliks zrobił, jak ojciec kazał, cóż, kiedy pies nie chciał ciągnąć; darmo go prosił i zaklinał. Wreszcie, zdenerwowany, uderzył go laską. Bernardyn skoczył jak oparzony i pognął w las. Feliks za nim. W widłach dwupiennej brzozy pies, próbując się uwolnić, udusił się. Feliks kopnął go ze złością i czym prędzej wrócił do sztolni.

Ale sztolni już nie było. Był lej ogromny, pełen wody przezroczystej, źródlanej, na wodzie pływała czapka ojca - pudłówka, a ojciec spoczywał na dnie. Syn zbliżył się do wody, nie tyle o ojcu myśląc, co o złocie, które gdzieś powinno być, a wtedy ze szpar i szczelin między skałami zaczęły wypełzać gady i płazy przeróżne - padalce, zaskrońce, żmije, węże, salamandry, ropuchy. Feliks zbladł jak trup, zimny pot go oblał, zęby dzwoniły. Na środku jeziorka pływał olbrzymi Gadzi Król ze złotą obrączką około łebka. Przerażony ksiądz uciekł. Opowiedział matce o zapadnięciu się sztolni i pokonawszy strach wrócił nad wodę. Gady zajęły już całe jezioro, ale Feliks nad brzegami szukał złota, przekonany, że przynajmniej jakaś jego część musiała znaleźć się na powierzchni. O zmroku rzeczywiście zobaczył złoty kamień Zakopał go w ziemi, żeby nawet matka się nie dowiedziała, a by samemu tam trafić, wsadził w ziemię krzyż podwójny, papieski, z białej brzozy, niby ku czci ojca zmarłego tragicznie. Wkrótce opuścił dom rodzinny, złoto ukryte pod brzozowym krzyżem zabrał ze sobą.

We **Wrocławiu**, dokąd się udał, szybko robił karierę. Został kanonikiem, komisarzem biskupim, a w końcu biskupem. Złotem z zatopionej sztolni pozyskiwał ludzi sobie i Bogu. Kiedy w świętego Jakuba podczas sumy zmarł nagle opiekun Feliksa - kardynał, rychło zajął jego miejsce. Trzy dni po tym jak został kardynałem, wybrał się na polowanie. Otoczony sforą psów przemierzał gęste lasy należące do biskupiego księstwa, aż zbliżył się do Złotego Potoku. Chciał zawrócić, nic go nie ciągnęło w rodzinne strony, ale wtedy na ścieżce pojawił się jelonek cudowny, bajeczny, jakiego jeszcze żaden ptak w tych okolicach nie widział. Miał skórę jasną, jak śmietanka lśniącą, usianą złotymi kropkami, miedziane rogi koloru wschodzącego księżyca, a między rogami złoty kilof bergmański. Na jego widok psy umilkły jak zaczarowane. Jelonek

## **Jak pod Złotą Kopeczką złoto wydobywano i co z tego wynikło, czyli co kryje w sobie Żabie Oczko.**

Geschrieben von: Ewa Kleszcz

Montag, 11. Mai 2009 um 17:02 Uhr -

---

ruszył w kierunku zatopionej sztolni, a koń Feliksa za nim. Na próżno jeździec okładał go batem, próbując zawrócić, koń krok za krokiem podążał śladami jelonka do skalnego uroczyska zwanego przez ludzi Gadzim Rajem. Nieopodal brzegu rosła brzoza. Dziwna to była brzoza - niewysoka, niestara, złota, wyglądała jak szubienica. Jelonek zatrzymał się przed ciemną taflą wody, koń kardynała pod drzewem.

W całym lesie zapanowała niesamowita cisza, nawet ptaki umilkły. Nagle jelonek dał susa do wody, koń skoczył za nim, a jeździec złotymi kędziorami zawiesił się na gałęziach brzozy, którą sam zasadził.

Ponoć duch Feliksa błąka się czasami wokół Gadziego Raju, dziś zwanego Żabim Oczkiem, a na dnie nadal spoczywa Złoty Górnik przywalony ogromną skałą o złotych żyłach podobnych do węży.

*Na podstawie "Śląskiej legendy szczerozłotej" Rafała Urbana*